Hanna Gosk

TWÓRCY EMIGRACYJNI NAJSTARSZEGO POKOLENIA WOBEC HISTORII (WALERIAN MEYSZTOWICZ, KAROL WĘDZIAGOLSKI, FRANCISZEK WYSŁOUCH)

Karol Wędziagolski, Franciszek Wysłouch, Walerian Meysztowicz byli niemal rówieśnikami[1]. Urodzili się pod koniec XIX wieku i okazali się długowieczni. Odchodzili z tego świata w wieku osiemdziesięciu kilku, dziewięćdziesięciu lat. Na ich przeżycie pokoleniowe składały się wojna lat 1914–1918, rewolucja 1917 roku, odzyskanie niepodległości przez Polskę i wojna 1920 roku z Rosją Radziecką – zdarzenia Wielkiej Historii, które dosięgły ich jako mieszkańców wschodnich terytoriów przedrozbiorowej Rzeczpospolitej.

Gdyby nie status emigranta, na który zostali skazani rozstrzygnięciami II wojny światowej, być może nigdy nie chwyciliby za pióro dla spisania wspomnień o rzeczywistości bezpowrotnie minionej nie tylko w czasie, ale i podległej anihilacji w przestrzeni. A tak, skonstruowali swoje opowieści z pozycji świadków wydarzeń. Porządek faktograficzny Historii splatał się w nich z porządkiem biografii, jednakże różnie rozkładały się dominanty tematyczne.

Karol Wędziagolski skoncentrował się na przebiegach wielkich zdarzeń, w których uczestniczył, co zasygnalizował już w tytule dzieła: *Pamiętniki. Wojna i rewolucja. Kontrrewolucja. Bolszewicki przewrót, Warszawski epilog*[2]. W jego relacji niemal zupełnie został wyciszony

---

[1] Karol Wędziagolski 1886–1974, żył 88 lat, Walerian Meysztowicz 1893–1987, żył 94 lata, Franciszek Wysłouch 1896–1978, żył 82 lata.

[2] Korzystam z wydania Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1972. Cytaty lokalizuję w tekście, oznaczając symbolem P i numerem strony. Wyróżnienia graficzne w cytatach pochodzą ode mnie. Według informacji pochodzącej od Barbary Toporskiej, a utrwalonej w druku w bibliografii dołączonej do tomu: Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, *Droga Pani*, Wydawnictwo „Kontra" Londyn 1984, s. 391, książkę znaną jako Karola Wędziagolskiego *Pamiętniki*, PFK, Londyn

wymiar prywatności, choć w jednym z akapitów pamiętnika pojawia się wyznanie: „dla mnie cały obszar życia razem ze wszystkimi sprawami kosmosu, ludzkości, narodu, społeczności i mojej gminy jest wyraźnie i egoistycznie podporządkowany hierarchii spraw osobistych" (P, 150). Ta estyma dla prywatności jednostkowej biografii dochodzi jednak do głosu przede wszystkim w wielokrotnym podkreślaniu przypadkowości własnego udziału w wielkich sprawach tego świata. Swoje działania mediacyjne między sztabem carskiej armii a delegatami rad żołnierskich autor określa na przykład jako: „obowiązek przechodnia przy pożarze cudzego domu" (P, 108). W sytuacji wybuchu rewolucji podczas działań wojennych powiada z kolei: „Nigdy przedtem nie czułem się tak daleki od ich rosyjskich spraw [...] przez jakiś czas jeszcze pozostawałem **tylko widzem**". (P, 91), czy: „Przyjmowałem postawę **widza w teatrze**" (103) albo: „**Z obowiązku świadka** ówczesnych wydarzeń odważam się twierdzić, iż być może tylko przywrócenie monarchii z jednoczesną reformą rolną mogłoby skutecznie przeciwdziałać bolszewizmowi" (P, 148), Tym samym wybiera pozycję obserwatora wydarzeń nie zaś ich uczestnika, choć w rzeczywistości należałoby przypisać mu obie.

Pozostali dwaj twórcy zawarli w swoich tekstach opisy zdarzeń historycznych, silniej eksponując w nich osobiste powiązania rodzinno-towarzysko-profesjonalne, by tak rzec, co uwyraźniło się w dziele księdza Meysztowicza zatytułowanym *Gawędy o czasach i ludziach*[3]

1972, „napisała Barbara Toporska na podstawie zbioru esejów, przeplatanych wspomnieniami, układając z tego pamiętnik chronologiczny, przeplatany dokonanym przez siebie wyborem najciekawszych, jej zdaniem, refleksji publicystycznych na temat bolszewickiej rewolucji, przekładając „wędziagolski" na polski, i uzupełniając relację odnośnikami. Na jej życzenie jej nazwisko nie zostało uwidocznione na książce, ponieważ wydawca nie chciał zwlekać z drukiem w oczekiwaniu na konieczną jej zdaniem autoryzację autora wspomnień. Oryginał pracy Wędziagolskiego pt. *Wojna i rewolucja* znajduje się w archiwum Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Ameryce. *B. T. 1983*". O udziale B. Toporskiej w kształtowaniu tej książki pisał Wacław Lewandowski, któremu dziękuję za przypomnienie wszystkich okoliczności publikacji wspomnień Wędziagolskiego. Zob. jego tekst [w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, t. 1, Lublin 2000, s. 446–447.

[3] Korzystam z wydania czwartego, opublikowanego przez Polską Fundację Kulturalną, w Londynie, 1993, Cytaty z niego zaczerpnięte lokalizuję w tekście, oznaczając je symbolem G i numerem strony. Wyróżnienia graficzne w cytatach pochodzą ode mnie. Wydanie pierwsze utworu nakładem Polskiej Fundacji Kul-

lub obrazy rodzinnych przestrzeni z ich klimatami obyczajowymi, dającymi wyobrażenie modelowej z dzisiejszej perspektywy „małej ojczyzny", jak w prozie Wysłoucha, *Na ścieżkach Polesia*[4]. Jednak i oni ograniczyli się do przekazów ekstrawertycznych, zapoznających czytelnika przede wszystkim z wizerunkiem świata zewnętrznego, oglądanego przez pryzmat doświadczeń bohatera-narratora. Trudniej natomiast z owego obrazu świata wyciągnąć wnioski dotyczące osoby opowiadającego, bowiem obaj korzystają z bardzo tradycyjnych, skonwencjonalizowanych wzorów opowieści. Właściwie niemal wszystkie aspekty introwertyczne zostały z ich relacji wyeliminowane, więc próbę ich rekonstrukcji można podjąć jedynie na podstawie sensów wynikających z wywodu *implicite*.

Dzieła przywołanych autorów – a pozostawili po sobie jeden, dwa utwory o charakterze wspomnieniowym[5] – mają poniekąd charakter sytuacyjny i stanowią dokument zarówno czasów, o których opowiadają, jak i kondycji piszących – ludzi wiekowych, ukształtowanych mentalnie u schyłku wieku dziewiętnastego – w chwili przywoływania wspomnień.

Najstarszy, urodzony w roku 1886, Karol Wędziagolski z Jaworowa – były urzędnik w armii carskiej, komisarz rady deputowanych żołnierskich w 8 Armii za czasów rządu Kiereńskiego, a potem, wraz z Borysem Sawinkowem, współorganizator rosyjskich sił zbrojnych walczących po stronie polskiej przeciwko bolszewikom – za życia opublikował jedynie *Pamiętniki...*, które ukazały się w Londynie w 1974 r., dwa lata przed jego śmiercią w Sao Paulo w Brazylii.

Walerian Meysztowicz przyszedł na świat w 1893 r. w bardzo zamożnej rodzinie ziemiańskiej, w posiadłości Pojoście na Litwie Kowieńskiej, służył podczas I wojny w wojsku rosyjskim, brał udział w walkach o polską granicę wschodnią, a po ukończeniu teologii w Wilnie został jej profesorem na Uniwersytecie Stefana Batorego i radcą kanonicznym przy ambasadzie RP w Rzymie, gdzie pozostał

---

turalnej ukazało się w Londynie w dwóch tomach: I. pt. *Poszło z dymem*, 1973, II. pt. *To, co trwałe*, 1974.

[4] Korzystam z wydania Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1976. Cytaty stąd pochodzące lokalizuję w tekście, podając symbol N i numer strony. Wyróżnienia graficzne w cytatach pochodzą ode mnie.

[5] Pośmiertnie opublikowano w 1988 jeszcze książkę K. Wędziagolskiego *Boris Savinkov. Portrait of a Terrorist*.

do końca życia. Poza *Gawędami o czasach i ludziach* publikował wyłącznie prace historyczno-teologiczne.

Franciszek Wysłouch, urodzony w 1896 r. w majątku Pirkowicze na Polesiu, z wykształcenia malarz, uczestnik walk Legionów Piłsudskiego, wojny 1920 r., kampanii wrześniowej i walk II Korpusu na Bliskim Wschodzie, a jako emigrant podejmujący w Londynie zajęcia robotnika, piekarza, ogrodnika, pisał wyłącznie krótkie opowieści na temat rodzinnego Polesia[6]; był więc tak naprawdę autorem jednego tematu.

Pierwsze wydania wszystkich wspomnień, o których mówię, ukazały się drukiem w latach siedemdziesiątych XX wieku. Czas opisanych zdarzeń dzieliło w nich od czasu opowieści często ponad pół wieku. Powstawały we współczesnym świecie Brazylii (Wędziagolski), Watykanu (Meysztowicz), Wielkiej Brytanii (Wysłouch), w którym dawno zanikły te porządki historyczne społecznego bytu człowieka, które ongiś kształtowały młodość oraz lata dojrzałości autorów związane z okresem dwudziestolecia międzywojennego oraz II wojną światową. Nowe czasy powojnia, na które przypadł emigracyjny, schyłkowy okres ich życia, przyniosły koniec takiego rozumienia historii, zgodnie z którym przyszłość wykazywała jeszcze związek z przeszłością.

Jak pisze francuski historiograf, Pierre Nora[7], w drugiej połowie XX wieku uwyraźnił się kres idei rewolucyjnej, która stanowiła ważny czynnik orientowania czasu historycznego ku przyszłości, co pociągnęło za sobą przekształcenie poczucia przeszłości. Rewolucyjna koncepcja czasu określała, co przechowywać, a co odrzucić z przeszłości, by przygotować przyszłość. W sytuacji zerwania takiego związku między potencjalnie wzorotwórczą przeszłością a niezorganizowaną przez żadną dominującą ideę perspektywą przyszłości dowartościowano tradycję, która zaczęła pełnić rolę kompensacyjną w dziele ochrony ludzkiej podmiotowości przed niebezpieczeństwem totalnego uspołecznienia i biurokratyzacji. Umocniła świadomość wartości prywatnych przekonań, związanych z życiem osobistym człowieka.

Ciągłość historii w nowoczesnym społeczeństwie, zewnętrznie przerwana, miała przetrwać w sferze wolności wewnętrznej[8]. Nastą-

---

[6] *Opowiadania poleskie*, Londyn 1968, *Na ścieżkach Polesia*, Londyn 1976, *Echa Polesia*, Londyn 1979.

[7] Pierre Nora, *Czas pamięci*, tłum. Wiktor Dłuski „Res Publica Nowa" 2001 nr 7.

[8] Por. Jürgen Habermas, rozdz. *Trzy perspektywy: lewica heglowska, prawica heglowska i Nietzsche*, [w:] tegoż, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, tłum. Małgorzata Łukasiewicz, Wydawnictwo „Uniwesitas", Kraków 2000, s. 89–90.

piła era pamięci, która zachowywała ślady przeszłości w sytuacji przyspieszenia biegu historii. Pojawiło się przeświadczenie, że zjawiskiem najbardziej ciągłym i stałym w historii współczesnej jest coraz szybsza zmiana (gwałtowne zapadanie wszystkiego w przeszłość, oddalającą się w niezwykłym tempie).

Wspomnieniowym zapisom polskich twórców emigracyjnych najstarszego pokolenia przyświecała, jak sądzę, nie tyle świadomość owego stanu rzeczy, ile przekonanie, że obowiązek pamięci związany jest z „utratą świata", jak powiedziałby Pierre Bourdieau[9], tu objawiającą się jako temporalne i geopolityczne odcięcie od przeszłości – skutek gwałtownego przyspieszenia historii. Dlatego zawarta w ich opowieściach wizja Historii ma charakter poniekąd **anamorficzny**, jej materialna realność zostaje odkształcona/przekształcona poprzez przypisanie wspominanym obiektom cech postrzegania tego, który wspomina. A mimo to owo postrzeganie minionych zdarzeń, osób, fragmentów przestrzeni chce istnieć w sposób aspirujący do miana obiektywnego. Autorzy nie tematyzują w zapisie świadomości warsztatowej. Jako literaccy nieprofesjonaliści traktują język przedmiotowo, bezrefleksyjnie przyjmując jego przezroczystość. Nie uświadamiają sobie jego retoryczności, figuralności ani interpretacyjnego charakteru struktur narracyjnych użytych w opowieści o Historii i własnej biografii.

Lektura wspomnień Wędziagolskiego, Meysztowicza, Wysłoucha, z których pierwsze porządkuje łańcuch zdarzeniowy: Wielka Wojna, upadek caratu, rządy Kiereńskiego, rewolucja 1917 r., odzyskanie niepodległości przez Polskę i jej polityka wobec Rosji Radzieckiej do 1921 r.; drugie stanowią kolekcję portretów osób, z którymi zetknął się w długim życiu autor i które z pewnych względów uznał za ważne, a trzecie to zestaw klimatów obyczajowych i krajobrazów Polesia z przełomu wieków XIX i XX; otóż ta lektura pozwala podjąć próbę odtworzenia sytuacji mentalnej autorów, którzy przebywając od lat poza ojczyzną – ani geograficznie ani ustrojowo nie przypominającą tej, z którą rozstali się w roku 1939 – **musieli swoje relacje strukturyzować wokół próżni**, a raczej taką próżnię mimowiednie zakładać. Rzeczywistość, o której opowiadali, dawno się rozpadła, więc aby jej wspomnieniowa wersja nie chwiała się w posadach, któryś z jej ele-

[9] Por. Małgorzata Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*, IFiS PAN, Warszawa 1997.

mentów zawsze musiał zostać przesunięty do centrum tak, by zajął miejsce pustki. Badacze zagadnień związanych z poczuciem utraty, braku, rodzącym często melancholię, twierdzą, że taki centralnie usytuowany obiekt nabiera godności Rzeczy pisanej wielką literą i najczęściej wykazuje właśnie charakter anamorficzny, tzn., aby dostrzec jego wyjątkowość, wzniosłość, należy spojrzeć nań „z ukosa", pod pewnym kątem, bowiem oglądany „na wprost" sprawia wrażenie po prostu jednego z wielu[10].

Wędziagolski, Meysztowicz i Wysłouch piszą swoje teksty w świecie, w którym zamiast matrycy religijnej z Bogiem w centrum – matrycy utożsamianej z ładem uwzględniającym kategorie prawdy, piękna i dobra – postsekularna dekonstrukcja zaoferowała samą matrycę pozbawioną figury Boga, która by ją podtrzymywała, tzn. matrycę ufundowaną na wspomnieniu o minionym ładzie i na dojmującym poczuciu jego utraty, legitymizującym rozmaite próby przywołania go w opowieści.

Na temat świata „czasu marnego", czasu właśnie snutej narracji wspomnieniowej, Meysztowicz formułuje wiele mówiące pytanie retoryczne: „Czy takie **łatwe zapominanie o ludziach, z którymi łączyły nas mocne więzy**, nie **jest cechą naszych czasów**, kiedy w pojęciach ogółu, człowiek nie jest człowiekiem ani bratem, ani wilkiem – tylko po prostu **niczym**" (G, 105).

Wysłouch dostrzega konieczność zastosowania terapii wobec swojej teraźniejszości i powiada: „niech te moje opowiadania będą błyskiem światła na **naszym ciemnym horyzoncie**" (N, 6), a Wędziagolski przytacza charakterystyczne zdarzenie, bliższe czasu narracji niż czasu wspomnień, które doskonale wydobywa kontrast między przeszłością nasyconą pełnymi wartości znaczeniami i aksjosemiotyczną pustką lat przeżywanych po II wojnie światowej: „w grudniu 1954, w salonie państwa Zygmuntostwa Koszutskich w Sao Paulo w Brazylii poznałem młodego inżyniera Psarskiego, na którego rzuciłem się z żarem niewygasłych wspomnień – czy jest pan synem dyrektora sichowskiej cukrowni? (Który gościnnie przyjmował Wędziagolskiego w grudniu 1914 r. – H.G.) – Nie, panie, jestem jego wnukiem. Czterdzieści lat wypadło mi z rachunku rzeczywistości" (P, 24) – konstatuje. A o czasach poprzedzających I wojnę oraz rewolucję bolszewicką pisze na-

[10] Por. Slavoj Żiżek, *Melancholia i akt etyczny*, tłum. Marcin Szuster, „Res Publica Nowa" 2001 nr 10, s. 97.

stępująco: „była to już epoka schyłkowa, powolnymi, ale długimi krokami zmierzająca do przemian, które zmieniając nawyki, sposoby bycia i upodobania, **zmieniały kształty indywidualnej duszy i jej związki z otoczeniem** na rzecz kolektywnego współżycia, cokolwiek ono w różnych szerokościach geograficznych znaczy" (P, 39).

Tak, więc czas narracji opowieści – w odczuciu ich autorów mroczny, jałowy, instrumentalizujący i kolektywizujący relacje między ludźmi – musiał wpływać na rozkład akcentów w dyskursie wspomnieniowym. U Wędziagolskiego opisywane kataklizmy dziejowe rysowały się jako fundament, na którym mogła ukonstytuować się współczesna momentowi pisania kraina o cechach Ziemi Ulro; u Meysztowicza oraz Wysłoucha cienie przywoływanych miejsc i osób miały w sobie wiele z aury mickiewiczowskiego „ostatniego zajazdu na Litwie", „ostatniego, co tak poloneza wodzi". Dla przykładu można przywołać choćby puentę notatki Meysztowicza o Wieniawie-Długoszowskim: „Wieniawia zostaje mi w pamięci nie jako malarz, nie jako dyplomata, nie jako ambasador. Zostaje jako szwoleżer. Znowu jeden z „**ostatnich**". [...] Koniec kawalerii jest jednym z przełomów atomowej epoki" (G, 339). Wspominający musiał mieć świadomość wpisywania się w tradycję opowieści o końcu pewnego świata, bowiem przymiotnik „ostatni" opatrzył cudzysłowem.

Zacytuję teraz trzy wypowiedzi przybliżające **obiekty centralnie usytuowane** w narracjach całej trójki autorów, chroniące obraz opowiedzianej przez nich rzeczywistości przed rozpadem:

U księdza Meysztowicza brzmi to tak: „Zamek (Radziwiłłów w Nieświeżu – H.G.) był jak dwór, dwór jak dworek, dworek jak chata. Widać tam było całą jednolitość naszą, widać, jak **jednolity był ten kraj**, gdzie «pan był jak chłop, chłop jak łoś, łoś był jak wrzos»" (G, 161).

albo: „Księżna Biszetta (Róża Maria z Branickich Radziwiłłowa – H.G.) [...] po radziwiłłowsku liczyła pokrewieństwa z zagrodową nawet szlachtą, do dziesiątego i dwudziestego pokolenia – miała ogromną tablicę niezliczonych potomków Szczęsnego Potockiego, gdzie i ja byłem zapisany; uważała mnie za krewnego i nie było kontaktu, którego mi nie była gotowa w parę dni wyrobić" (G, 342).

oraz: „Taki zespół wartości społecznych, jak religia objawiona Żydom, mądrość grecka, rzymskie rozumienie sprawiedliwości i słuszności, gospodarka własnościowa, jest jedyny w swoim rodzaju i żadnego innego porównać z nim nie można" (G, 292).

Obiekt centralny jego wersji przeszłości to rodzinna jedność struktur społecznych przedrozbiorowej Rzeczpospolitej i kultura śródziemnomorska kształtująca świadomość oświeconych obywateli.

U Franciszka Wysłoucha czytamy: „kraj mój jest zawsze ten sam i nie można mu nic odebrać. Natura jego ma na imię: niezniszczalna wieczność" (N, 6). A dalej: „**Dwór pirkowicki** (rodzinny dom autora – H.G.) [...] łączył w sobie kulturę kraju nabytą z wiekami z silnym i bliskim zapleczem okolicznej polskiej ludności. **Zawierał w sobie całą treść kraju**. [...] chłopi nawet z oddalonych wsi, po powrocie z wygnania do Rosji (podczas I wojny – H.G.); przychodzili do Pirkowicz, by popatrzeć na dom [...] Widzieli w nim, wobec zniszczenia własnych wsi i domów, ostoję przyszłości i bezpieczeństwa." (N, 157).

Tu również pojawia się figura myślenia społecznego, o której romantycy pisali: „z szlachtą polską polski lud". Zarysowuje się też, mityzująca przekaz, perspektywa odwieczności i niezmienności, która każe autorowi używać w opowieści ahistorycznej formy czasu teraźniejszego w znaczeniu „teraz i zawsze".[11] Wysłouch, pisząc swoje teksty w 1976 roku, powiada np.: „Nasze cmentarze swym pięknem i majestatem uzupełniają krajobraz poleski i podkreślają kulturę kraju" (N, 14), choć skądinąd wiadomo, że zapewne dawno się rozpadły albo porosły trawą.

I wreszcie Karol Wędziagolski, który najpierw formułuje przeświadczenie, żywione w chwili podejmowania trudu spisania pamiętnika: „Wszystko przemija. Prawdziwą rzeczywistością jest przemijanie" (P, 114), potem mówi: „obcy, surowi i wrodzy byli carowie. Walczyło się z nimi na śmierć za krzywdy, lecz nie można im odmówić, że do nich należała **epoka honoru i dobrego smaku**" (P, 201), a w końcu przypomina: „Rodzina moja przybyła na Litwę po rozgromieniu Jazdowa w pierwszej połowie XIII wieku [...]. Przez przeszło sto lat pisała się czy nawoływała Jazdowski-Wędziagolski, później dopiero zaczęła używać jednego nazwiska patrymonialnego z tytułu władania litewskiego Wędziagoła. Prababka mojego pradziada, chorążego husarskiej chorągwi województwa wileńskiego, była Stankiewiczówna i rodziła się z Billewiczówny." (P, 381).

Jego obiekt centralny to Rodzina, którą w minionej bezpowrotnie epoce honoru i dobrego smaku rozumiano nie tylko jako wspie-

[11] Por.: „U nas wiatraki nazywają po prostu młynami" (N, 13), „Nasze cmentarze swym pięknem i majestatem uzupełniają krajobraz poleski i podkreślają kulturę kraju" (N, 14).

rającą się grupę krewniaków, ale też jako metaforę opiekuńczego stosunku dworu do wsi.

Tak więc, wszyscy trzej powtarzają ową patriarchalną wersję porządku społecznego, opowiadają się za wizją jednostki traktowanej personalnie oraz za wartościami kultury łacińsko-greckiej. **Rodzina pielęgnująca pamięć przedrozbiorowej Rzeczpospolitej i przywiązanie do kresowo rozumianej polskości, Ja z wpisanym w nie projektem etyczno-moralnym oraz tradycja myśli Greków, Rzymian i chrześcijan to obiekty stanowiące centrum historycznego świata, który przemijał** na oczach tych świadków epoki i wracał rekonstruowany w ich wspomnieniach.

Można by jeszcze zadać pytanie, co kryło się na peryferiach świata z tak pomyślanym centrum. Jakich technik stabilizujących użyto, by uformować jego obraz w sposób, który sprawiał, iż wszystkiemu, co wobec owego centrum rysowało się jako Inne, przypisano (u przynajmniej dwóch z omawianych autorów, w większym stopniu u Wysłoucha, w mniejszym – u Wędziagolskiego) charakterystyczne cechy odpowiadające jego (tj. Innego) pozycji w porządku rzeczy zaprojektowanym bardziej przez los niż napięcia między władzą a jej często niechętnymi poddanymi lub może lepiej – pomiędzy polskim dworem, silniejszym ekonomicznie, oświeconym a miejscową – poleską czy litewską – wsią, żyjącą bardziej odwiecznym rytmem natury niż kwestiami społeczno-politycznymi, kształtującymi poczucie tożsamości narodowej.

Warto uświadomić sobie, iż opowieści snute przez tych kresowych autorów na emigracji w 2. połowie XX wieku, stanowiły odmianę dyskursu **skolonizowanych kolonizatorów**, by tak rzec, jeśli spojrzeć na nie z punktu widzenia krytyki postkolonialnej[12]. Rekonstruowane przez nich obrazy przeszłości (a na użytek tego wywodu będę posłu-

[12] O podejściu postkolonialnym do przekazów literackich i nie tylko piszą m.in.: Jan Adam & Helen Tiffin (red.), *Past the Last Past: Theorizing Post-colonialism and Post-modernism*, Harvester Wheatsheaf: Hemel Hemstead 1991, Bill Ashcroft et al. *The Empire Writes Back*, London: Routledge 1989, Homi Bhabha, *The Location of Culture*, London: Routledge 1994, Elleke Boehmer, *Colonial and Postcolonial Literature*, Oxford-New York: Oxford University Press 1995, Diane Brydon & Helen Tiffin, *Decolonizing Cultures*, Sydney Australia: Dangaroo Press 1993. W języku polskim ukazały się m.in. Edward W. Said, *Orientalizm*, tłum. Witold Kalinowski, PIW, Warszawa 1991, Ewa M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. Anna Sierszulska, Wydawnictwo „Universitas", Kraków 2000.

giwała się przede wszystkim przykładem najbardziej wyrazistym, jaki stanowi pisarstwo Franciszka Wysłoucha) obnażają swoją podwójną nieneutralność, jeśli można tak powiedzieć. Po pierwsze, nie tyle przemawiają głosem obiektywizmu, do którego aspirują, ile ujawniają swoją zależność od centrum, o którym mówiłam, a z pozycji którego budują cały przekaz (co zbliża relację do kolonizatorskiej), a po drugie – zabarwienie aksjosemiotyczne opowieści wiąże się z sytuacją wygnania i utraty, stanowi ślad niegdysiejszej obecności miejsc i ludzi; ślad, który jest jak blizna (co dodaje relacji cech opowieści skolonizowanego).

Jak powiada Barbara Skarga, zanim zaczniemy taki ślad odczytywać, musimy wiedzieć, że coś znaczy, że do czegoś odsyła[13]. Ślad o cechach blizny przenosi w przeszłość żyjącą w pamięci tak, jakby minione wydarzenia miały miejsce dzisiaj. Zranienie i jego następstwa spowodowane historycznymi zaszłościami, które mieszkańcom polskich Kresów wschodnich uniemożliwiły po II wojnie powrót do rodzinnych domów, miało charakter z jednej strony jednostkowego przeżycia, które nie jest podobne do przeżyć innych ludzi, nie było przecież doznane przez innych w tym samym kształcie i przebiegu, a z drugiej strony, opowiadający o nim ma świadomość jego niejakiej powszechności. Dziesiątki tysięcy kresowców zostało tak zranionych przez Historię. Ich cierpienie było paradoksalnie powszechne i osobnicze, wspólne i samotne. Trudno o nim mówić zracjonalizowanym językiem, a jednak w wielu przekazach układa się ono w te same figury: wygnania, utraty domu, a więc pozbawienia centrum, wokół którego i z punktu widzenia którego budowało się własny świat. Ta druga optyka (mieszkańca utraconego, skolonizowanego przez Obcą Przemoc terytorium) decyduje o nostalgicznym zabarwieniu opowieści i zdecydowanie góruje nad pierwszą, właściwą dla przedstawiciela „centrum metropolitalnego”[14] zajmującego uprzywilejowaną pozycję wśród mieszkańców kresowych obszarów metropolii.

---

[13] Por. Barbara Skarga, *Ślad i obecność. Metafizyka obecności a metafizyka śladu*, PWN, Warszawa 2002, s. 32, 87 i nast.

[14] Używam cudzysłowu, dotykając polsko-kresowej wersji opowieści na temat metropolii, kolonii, kolonizatorów i kolonizowanych, bowiem, jak to zaznaczyłam w wywodzie, nie da się przenieść tych pojęć dyskursu postkolonialnego do rzeczywistości, o której piszę bez dodatkowych dookreśleń, wynikających ze specyfiki polskiej historii.

O utracie i nostalgii pisano już wiele, o perspektywie przedstawiciela „centrum" nie, więc jej właśnie poświęcę chwilę uwagi. Tym bardziej, że do polskich opowieści kresowych trudno przykładać bez pewnej korekty miary dyskursu postkolonialnego kształtowanego głównie w anglojęzycznym kręgu doświadczeń historycznych. Imperialna przeszłość Rzeczpospolitej to, jak wiadomo, problem odległy w czasie, a jej terytoria wschodnie to efekt bardziej polityki federacyjnej i kulturowej atrakcyjności metropolii niż rozwiązań siłowych. Długotrwały okres rozbiorów, przynależność ziem polskich do trzech różnych organizmów państwowych spowodowały, że pojęcie metropolitalnego centrum w wersji polskiej straciło na ostrości i jednoznaczności (w zaborze rosyjskim i austriackim miało, jak sądzę, różne desygnaty), a jednocześnie zyskało wymiar mityczny i dla wielu Polaków przełożyło się na misję utrzymania za wszelką cenę polskiej świadomości narodowej. Sytuacja zaborów sprawiła również, iż Polacy kresowi mieli poczucie bycia obrońcami najbardziej na wschód wysuniętej placówki, które utrzymało się również po odzyskaniu niepodległości i ostatecznym ukształtowaniu granicy wschodniej. O tonie „imperialnym" w stosunkach polskich kresowych ziemian z poleskimi, ukraińskimi czy litewskimi chłopami decydowało bardziej owo poczucie misji, uprawomocnionej wielowiekową obecnością na tych ziemiach niż cokolwiek innego, choć i międzywojenna polityka państwa polskiego wobec zamieszkujących Kresy mniejszości narodowych nie była wolna od posunięć nacechowanych wyższością „imperium wobec mieszkańców kolonii", jeśli użyć języka badań postkolonialnych.

Daniel Beauvois, pisząc o polskiej obecności na Ukrainie, zauważa: „Możemy dyskutować i twierdzić, że bardzo dawne panowanie Polaków na prawym brzegu Dniepru – przez ponad cztery stulecia – miało raczej charakter feudalny, co potwierdzają rusińskie korzenie wielu znacznych rodów spolonizowanych od XVII wieku, lecz zarówno sposób traktowania miejscowej ludności, jak i typ gospodarki latyfundialnej, nastawionej przede wszystkim na eksport, przypomina nade wszystko system kolonialny właśnie"[15].

Walerian Meysztowicz nie dostrzega tego aspektu zagadnienia, choć incydentalnie wskazuje błędy w polityce Polski niepodległej wo-

---

[15] Daniel Beauvois, *Walka o ziemię. Szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863–1914*, tłum. Krzysztof Rutkowski, Wydawnictwo „Pogranicze", Sejny 1996, s. 277.

bec mniejszości narodowych i obwinia ją o niezamierzone podsycanie nacjonalizmu litewskiego oraz ukraińskiego. Franciszek Wysłouch w ogóle nie ujmuje problemu w kategoriach relacji: „imperium" – „kolonizowane peryferia". Zarówno siebie – mieszkańca polskiego dworu na Polesiu, świadomego polskiego fragmentu dziejów tych ziem (bez akcentu na fakt, iż był to jedynie fragment dziejów), zapalonego myśliwego, człowieka znającego i kochającego puszczę, jak i miejscowych wieśniaków, zamkniętych w sobie, nieufnych wobec obcych, żyjących we własnej pierwotnej kulturze, traktuje jednakowo – jako tutejszych, choć owych chłopskich Poleszuków opisuje jednocześnie trochę z pozycji, uznającego własną cywilizację za wyższą, badacza ludów postrzeganych jako prymitywne, nawet, jeśli wykazuje zrozumienie i szacunek dla ich swoistości związanej z warunkami życia dyktowanymi przez naturę. Żaden Poleszuk nie zabiera głosu w jego opowieści, ale też żadnego, o którym opowiedziano, nie pozbawiono w niej godności.

„trzeba znać naturę Poleszuka – czytamy. – Ten leśny naród, walczący z naturą i jej przeciwnościami jest twardym narodem". (N, 134) „Jak dobrze i swojsko czuje się człowiek między tymi „dzikimi" ludźmi, gdy oni przyjmą go za swojego. [...] Puszcza czasem łączy ludzi i zespala ich na zawsze" (N, 47).

Określenie „dzicy" pojawia się w cudzysłowie. Autor zespala się z mieszkańcami zagubionych w puszczy chutorów w umiłowaniu i podziwie dla żywiołów natury. Pisze o mszarach i wiszarach – odmianach tamtejszej roślinności – tak samo bliskiej jemu jak rdzennym mieszkańcom Polesia (sam zresztą również za takiego się uważa) i na użytek czytelnika wyjaśnia, co się kryje pod oczywistymi dla tubylców nazwami, bowiem okazuje się, że w świecie, w którym teraz opowiada, sam stał się egzotyczny, a jego ojczysty skrawek ziemi procesy historyczne przesunęły na takie marginesy czasu i przestrzeni, iż opisując go, trzeba już chyba stosować podejście etno-archeologiczne. W jego ujęciu Polesie to raczej samowystarczalne terytorium niż peryferia jakiegoś centrum. „Miasteczka musiały wystarczać pod każdym względem zapotrzebowaniom wiejskiego zaplecza – powiada. – Zawsze musiał być lekarz na miejscu, dentysta, apteka, doradca prawny, no i oczywiście restauracje i zajazdy, które również pełniły funkcje pośredników w rozmaitych interesach" (N, 105).

Wysłouchowa relacja pomija jednak milczeniem albo jedynie ułamkowo wspomina takie elementy owego żyjącego w autarkicznej

harmonii świata, które naruszałyby jego spójność. Tylko raz napomyka się tu np. o ludziach, „którzy w Rosji przyglądali się rewolucji, uciekli od niej, ale teraz z oddalenia, nabrała ona swoistego zabarwienia w poszukiwaniu sprawiedliwości i regulacji stosunków między dworem i wsią. Każda prawie wieś posiadała swoistego przywódcę, który podjudzał i przekonywał sąsiadów" (N, 113–114).

Nacechowany semantycznie czasownik „podjudzał" zdradza pozycję opowiadającego jako reprezentanta określonej grupy interesów ekonomiczno-społecznych, które na Kresach dodatkowo pokrywały się z narodowymi. Nie jest to jednak żadna świadoma strategia, o czym świadczy puenta opowieści na temat rodzinnego dworu, podczas II wojny światowej uratowanego od spalenia przez miejscowych ludzi, którzy później, już w nowej rzeczywistości geopolitycznej „przejęli na siebie opiekę nad dworem, parkiem i domem". Wysłouch pisze o nich: „właściwi spadkobiercy, okoliczni mieszkańcy wsi – Poleszucy" i dodaje: „tak być musiało, bo od wieków nazywali oni dom pirkowicki «Naszym Domem»" (N, 157).

Można zinterpretować tę wypowiedź jako argument na rzecz tezy, iż autorowi opowiadań z tomu *Na ścieżkach Polesia* całkiem obca była „postawa kolonialna" lub też odczytać ją jako przejaw dyskursu ślepego na niejednoznaczne okoliczności historyczne i głuchego na głosy Innych, którzy zapewne mieliby do przekazania własną opowieść o pirkowickim dworze. Być może zaimek „nasz" ujawniłby w niej również odmienne konotacje.

W opowieści Franciszka Wysłoucha pojawia się on wyjątkowo często i wraz z gramatyczną formą pierwszej osoby liczby mnogiej czasowników mógłby zostać uznany za instrument historycznego „zawłaszczania" przestrzeni. Nawet tytuł jednego z opowiadań tomu brzmi: *Nasi Żydzi*. „U nas wiatraki nazywają się po prostu młynami" – czytamy (N, 13). „Na Polesiu mamy dużo siana [...] Nasze cmentarze swym pięknem i majestatem uzupełniają krajobraz poleski i podkreślają kulturę kraju" (N, 14) – powiada autor, co nie przeszkadza mu w innym fragmencie opisywać prawosławne mogiłki Poleszuków jako kolejny element wspólnej przestrzeni, a to już dowodzi, iż jego „my" oznacza Polaków-katolików od wieków osiadłych na Polesiu, a wymordowanych lub wygnanych z tamtejszych dworów podczas ostatniej wojny. Właściwie tylko na pierwszy rzut oka „nasze" to dla Wysłoucha tyle, co „poleskie", w końcu o Poleszukach opowiada przecież jak o szczególnym plemieniu obserwowanym z pozycji bardzo przy-

wiązanego do tej ziemi (jako ojczystego miejsca) mieszkańca polskiego dworu na Polesiu.

Historia rozegrała szczególne gry z kresowymi autorami opowieści poświęconych przedwojennej rzeczywistości tego obszaru (tj. polskich Kresów wschodnich), nie zawsze pozwalając im oraz ich czytelnikom na dostrzeżenie wszystkich reguł, wedle jakich je toczono. Gra, której skutkiem okazała się utrata domu i szerzej rozumianego centrum organizującego sensy dostępnej rzeczywistości, została już stosunkowo dobrze rozpoznana. Gra, w której „kolonizatorzy" tak zespolili się ze zdobytymi przed wiekami i okupionymi cierpieniem terytoriami, że w swoim rozumieniu dawno przestali na nich pełnić role wyłącznie „eksponentów interesu metropolii", a uznali je za jedyne własne miejsce na ziemi; ta gra, w której Historia ostatecznie narzuciła im pozycję kolonizatorów skolonizowanych przez wrogie imperium, status ludzi, którzy swoją ojczyznę z jej „koloniami" i „metropolią" mogli odnaleźć jedynie w pamięci i którzy we własnych o niej opowieściach często posługiwali się dyskursem głuchym na głosy Innego – ta gra do tej pory ma swoje niezbadane aspekty. W wariancie, o którym mówię, może warto zacząć ją uważniej oglądać poczynając od wersji dostępnej doświadczeniu najstarszego pokolenia pisarzy – powojennych emigrantów.